

Polko, pokochaj Araba!

Wbrew temu, co by się mogło wydawać, islamofobia to w Polsce nie tylko domena internetowego ludu gromadzącego się na stronach w rodzaju „**Nie dla islamizacji Europy**” (dwieście tysięcy fanów na **Facebooku**), ale również mainstreamowych mediów. O ile w przypadku internetowego ludu można podejrzewać, że większość jego przedstawicieli nigdy nie spotkała i nie rozmawiała z żadnym Arabem ani muzułmaninem dłużej niż tego wymaga zamówienie kebaba, o tyle trudno znaleźć wytłumaczenie dla dziennikarzy i redakcji, które powinny mieć na tyle rozsądku i przyzwoitości, żeby nie krzewić rasizmu kulturowego.

JAŚ KAPELA

Bo islamofobia nie jest niczym innym niż rasizmem właśnie. Rasizmem kulturowym, bo trudno znaleźć inny spójny wyznacznik tej nienawiści niż odmienność kulturowa. Nie bez powodu osoby o innej niż biała karnacji nazywane są zbiorczo „ciapatymi”. „Ciapaci” to słowo, które może określać zarówno Hindusów, Pakistańczyków, Arabów, jak i liczne inne narodowości. Może też być synonimem muzułmanów rozmaitych kierunków i wyznawców innych religii czerpiących z islamu. Nie zawsze zresztą używane jest z zamiarem poniżenia, tak jak nie zawsze jest też wyrazem pogardy. Język polski nigdy nie był specjalnie wrażliwy na rasę, podobnie jak zresztą polska kultura. Do dziś wiele osób nie widzi nic złego w używaniu słowa „Murzyn”. Podobnie jak wielu mainstreamowych dziennikarzy nie widzi nic złego w obwinianiu muzułmanów o całe zło świata.

Weźmy pierwszy lepszy przykład z „Gazety Wyborczej”. W artykule *Brzydkie słowo „chrześcijanin” zakazane na plakatach* Piotr Moszyński donosi z Paryża, że: „Zakłady komunikacyjne RATP nie zgodziły się, by na stacjach metra umieścić plakaty zapowiadające czerwcowy koncert tria śpiewających księży Les Pretres. Dochód z imprezy ma trafić na rzecz prześladowanych chrześcijan na Wschodzie. RATP uznało, że słowo «chrześcijanie» na plakatach godzi w świeckość państwa. A w gruncie rzeczy chodzi o to, że urażeni mogliby się poczuć francuscy muzułmanie”. Z artykułu oczywiście się nie dowiem, dlaczego miało by chodzić o strach przed urażeniem francuskich muzułmanów. O ile pamiętam, we Francji świeckość państwa była ważną zasadą na długo przed tym, gdy wybudowano tam pierwszy meczet. Ale Moszyński wie, że cała ta świeckość to tylko przykrywką, żeby zaspokoić interesy pewnej mniejszości religijnej. Dziennikarzowi nie przychodzi do głowy, że po masakrze w redakcji „Charlie Hebdo” lokalne władze mogą mieć istotne powody, żeby tym bardziej dbać o świeckość państwa. Redakcja „Gazety Wyborczej” nie widzi nic złego w tym, żeby dziennikarz prezentował na jej łamach swoje fobie. Proszę jednak sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby zamiast „muzułmanie” napisał „Żydzi”. Moszyński nie dość, że swojego tekstu by nie opublikował, to pewnie by jeszcze dostał wykład o antysemityzmie od naczelnych.

Niestety, Moszyński nie jest wyjątkiem. Wielu dziennikarzy i Arabach w sposób, w jaki nie pozwoliliby sobie pisać o żadnej innej religii czy rasie. Spuśćmy zasłonę milczenia na bredzenie **Dominika Zdorta**, który zastanawiał się na łamach „**Rzeczpospolitej**”, gdzie deportować Tatarów, bo autorowi zdania „jeśli od końcówki XIV do początku XX wieku, żyjąc wśród chrześcijan, nie nawrócili się, nie wyrzekli islamu, to może jest się czym niepokoić”, należy się raczej wizyta u psychiatry, a nie polemika. Ale niewątpliwie warto pamiętać, że są w Polsce (i piszą do prasy) ludzie, którzy mają nadzieję, że „tatarskimi wyznawcami islamu opiekują się troskliwie odpowiednie polskie służby”. Mogę Zdorta zapewnić, że meczetem w Kruszynianach zajmuje się rzeczywiście odpowiednia służba: muzealnica. Co nie przeszkadza kolegom Zdorta rysować na nim świńskich ryjów. Czym na szczęście zajmują się odpowiednie służby. Na szczęście, polskie służby wciąż mają lepsze rozpoznanie realnych zagrożeń niż prawicowi dziennikarze.

„Nie bądźmy tacy pewni, że jesteśmy wyspą poza zasięgiem szaleństwa islamskiego terroryzmu” – jątrzy Sylwester Latkowski we wstępniku do jednego ze styczniowych (z 2015 roku – dop. red.) wydań tygodnika „Wprost” i cytuje **Sally Armstrong**: „Teraz już wiadomo, że islam to jest wielkie zagrożenie, również dla kobiet w Europie i Ameryce. Wyznawcy islamu nie mają jednego przywódcy, kogoś w rodzaju waszego papieża, kogoś, kto im powie, co jest dobre, a co złe, więc zaczynają religię deformować, naginać dla swoich potrzeb”. Na szczęście, katolicy w Polsce nie naginają religii do swoich potrzeb, bo mamy papieża. Być może Armstrong nie słyszała nigdy o **Terlikowskim, Ziemkiewicz** czy innych naszych tradycjonalistach, którzy słowa papieża mają w głębokim poważaniu i instrumentalnie wykorzystują religię do własnych celów. Latkowski mógłby jednak takich rasistowskich bzdur nie cytować. To nie islam jest zagrożeniem. Większość islamskich wiernych, podobnie jak katolickich, chce żyć w pokoju i dobrobycie. To nie islam jest problemem, ale fanatyzm. Latkowski wie, że „decydenci twierdzą, że Polska jest całkowicie bezpieczna”, ale im nie wierzy. Latkowski wie lepiej niż Ministerstwo Spraw Zagranicznych ►►

i eksperci wojskowi, co w trawie piszczą, bo był na wycieczce w Rzymie i widział tam dużo policji. Zaprawdę trzeba się bać. Ale raczej tych, którzy szerzą ignorancję i nieuzasadnione lęki.

Pamiętajmy, że to między innymi my zaatakowaliśmy Irak i zniszczyliśmy podstawy jego państwowości, dzięki czemu z chaosu powstać mogło **Państwo Islamskie**. O ile trudno mi powiedzieć, czy jakkolwiek polski polityk o tym fakcie pamięta, to na pewno MSZ wie, że spośród Polaków najbardziej narażeni na zagrożenie terrorystyczne są ci będący żołnierzami stacjonującymi w Afganistanie. Ciekawe dlaczego. Faceci z bronią, którym zdarzało się już zabijać cywilów, kolonizujący obcy kraj, narażeni na cokolwiek? Naprawdę dziwne. Ale tego, że jesteśmy winni radykalizacji nastrojów fundamentalistycznych, nie powiedz mi w polskiej telewizji.

Z telewizji możemy się natomiast dowiedzieć innych ciekawych rzeczy. Prof. Janusz Czapieński występujący w programie Marcina Meller *Drugie śniadanie mistrzów* (wyemitowanym w styczniu 2015 roku – dop. red.) twierdzi, że terroryści sprawili, że nikt nie może czuć się bezpiecznie. Doprawdy? Ja się czuję dosyć bezpiecznie. I mam na to twarde dane. Szansa, że zostaną zamordowani w zamachu terrorystycznym, jest setki tysięcy razy mniejsza niż to, że umrę na raka płuc albo inne choroby spowodowane przez zanieczyszczenie powietrza. Może więc należałoby się raczej bać profesorów, którzy dojeżdżają taksówkami do studiów telewizyjnych i zwiększają ilość trujących cząstek w powietrzu, którym wszyscy oddychamy? To oni nas zabijają, a nie terroryści.

Można by się też zastanowić, czy życie w krajach, z których pochodzą terroryści, rzeczywiście jest takie przyjemne i wygodne, że to my na Zachodzie powinniśmy żyć w ciągłym strachu? Mógłbym się założyć, że życie terrorysty jest znacznie bardziej niebezpieczne niż większości z nas. Ale to nie przeszkadza się bać naszym ludziom kultury i sztuki, goszczącym w programie Marcina Meller. Oczywiście, samym mężczyznom, bo były naczelnicy „Playboya” najwyraźniej nie jest fanem parytetów.

W tym samym programie Tomek Lipiński wieszczy, że wprowadzenie szariatu we Francji jest wysoce prawdopodobne. Rzeczywiście, bardzo to prawdopodobne, że ośmioprocentowa mniejszość religijna, nie zawsze spójna światopoglądowo, zbierze się w partię, wygra wybory w przewidywalnej przyszłości i wprowadzi szariat. Filip Bajon zauważa, że asymilacja się nie sprawdziła. Co wynika z faktu, że kolonizacja się rozpadła i „ci ludzie w naturalny sposób stali się obywatelami wielu europejskich krajów, więc trochę Europa jest sobie sama winna”. No tak, mogliśmy lepiej kolonizować. Coś podobnego mógłby powiedzieć członek przedwojennego **ONR-u**. Asymilacja Żydów też się przecież nie sprawdziła. Na szczęście, pomysłowi Europejczycy wiedzieli, jak ten problem rozwiązać. Niestety, obecnie „Francuzi bardzo źle sobie ra-

dzą z tą sytuacją”, dodaje Tomek Lipiński. A wtóruje mu Marcin Meller twierdzący, że we Francji „masz meczety wyjęte spod jakiegokolwiek kontroli”. I pewnie jeszcze przerabiają w nich dzieci na mace. Nie wiem, skąd pomysł, że meczety nie podlegają we Francji kontroli państwa. Ale pewnie po prostu z islamofobii. „Polityka multikulturalizmu zawiodła”, wtóruje Mellerowi prof. Czapieński. Jakby naprawdę palenie samochodów na przedmieściach Paryża wynikało ze współistnienia wielu kultur, a nie z nierówności społecznych. „Gdyby byli Francuzami, nie gwizdali by na *Marsyliankę*”, stwierdza Meller, który wie, jak się prawdziwy Francuz zachowywać powinien. Czy Polak, który gwizdże na hymn, jest w ogóle jeszcze Polakiem? Czy może należałoby go deportować? Zdziwiające jest to, z jaką łatwością przychodzi ludziom, którzy uważają się za liberałów, szeregowanie mieszkańców państwa na obywateli i tych, którzy obywatelami być nie powinni. Zawsze uważałem, że liberalizm to prosta droga do faszyzmu, ale program Meller był naprawdę wyjątkowo obrzydliwy.

„Czy świecka Europa przestrzegająca zasad, że obywatel jest obywatelem bez względu na wyzwanie czy pochodzenie – ma siłę się bronić?”, pyta dalej Meller, choć sam kwestionuje te zasady. „Już jej nie ma”, dodaje Lipiński. No w Polsce na pewno nigdy nie było świeckiego państwa. Ale z tego, co się orientuję, to we Francji trzyma się ono całkiem dobrze. Wbrew obawom naszych zatroskanych liberałów.

„Jak by to nie zabrzmiało, mamy to szczęście, że nie mamy znaczącej liczby muzułmanów w kraju, nie ma tu miliona”, cieszy się dalej Meller. Niestety, mamy to nieszczęście, że mamy w telewizji dziennikarzy cieszących się z tego, że Polska jest takim biednym, homogenicznym i smutnym krajem, że nawet uchodźcy wojenni nie chcą tu przyjeżdżać. Zresztą, trudno im się dziwić. Warunki w polskich obozach dla uchodźców urągają wszelkim standardom przyzwoitości. Obowiązuje regulamin więzienny, częste są rewizje ze sprawdzaniem otworów ciała, dzieci przebywają za drutem kolczastym, przeważnie daleko od jakiegokolwiek cywilizacji, żeby nie było im za łatwo swój pobyt zalegalizować.

Ksenofobia Meller jest na tyle uderzająca, że aż zaczął protestować prof. Bralczyk. Na uwagę, że to, co mówi, jest politycznie niepoprawne, Meller odpowiada: „patrz na to, co się dzieje we Francji”, a wtóruje mu Lipiński: „trudno uniknąć takich refleksji”. Patrząc na to, co się dzieje we Francji, trudno nie być rasistą? No nie wiem. Chyba jednak można powstrzymać swoje plemienne instynkty. Bralczyk poddaje się: „ja też tak myślę, ale nie wypada tak mówić”. Do festiwalu ksenofobii dołącza na koniec Bajon: „oni nie mają problemu”, protestując tak, gdy Tomek Lipiński próbuje zwrócić uwagę, że zwykli muzułmanie też mają problem z fanatycznymi islamistami. Bajon wie lepiej. Ani jeden muzułmanin na świecie nie ma problemu z tym, że ludzie zabijają ludzi, bo jak wiadomo wyznawcy islamu lubią zapach krwi niewiernych o poranku. „Wstyd nam, że tak myślimy, ale to, co się dzieje, nie pozwala nam myśleć inaczej”, podsumowuje Bajon. Ja jakoś potrafię myśleć inaczej, widzieć w człowieku bliźniego, a nie zagrożenie, więc może nie jest to takie trudne? „Nie możemy powiedzieć tego, co naprawdę myślimy, intelektualnie kluczymy”, podsumowuje jeden z gości, a wszyscy mu przytakują. Po tym, co wysłuchałem, cieszę się, że nie wiem, co tak naprawdę myślą a czego nie mogą powiedzieć. Bo z pewnością nie ma to nic wspólnego z prawami człowieka ani sprawiedliwością.

* * *

Skoro tak myślą nasze elity, to czy można się dziwić, że wśród mas również narasta wrogość? ■

